

Erazm W. Felcyn

## Wspomnienie o Stefanie Figlarowiczu

Coś przeminęło, coś ważnego... Próbuję sobie to uświadomić – i przychodzi mi to z trudnością. Bo oto odszedł Człowiek, o którym wielu mówi, że wywarł istotny wpływ na ich całe życie. Wraz z Nim odeszła pewna epoka, barwna wspomnieniami o „Bim-Bomie” , „To Tu”, o „Cyrku Rodziny Afanasjeff”, o ciekawych ludziach, czy też o złotych latach „Kroniki Studenckiej” – Ilustrowanego Magazynu Studentów Politechniki Gdańskiej.

Stefana poznałem w 1964 roku. Miałem wtedy 18 lat, chodziłem na zajęcia z fotografii prowadzone przez prof. Kazimierza Lelewicza w ramach Koła Studentów Architektury. Tam mnie Stefan znalazł, zaprosił do redakcji „Kroniki”, która wkrótce miała się stać dla mnie - na parę lat - drugim domem. Utrzymywałem kontakty ze Stefanem przez całe życie, ale tamte lata dla naszej przyjaźni były najbardziej znaczące – stąd wspominam Go przede wszystkim jako były „kronikarz”.

Stefan urodził się w Piotrkowie w 1937 roku. O swoich „korzeniach” napisał do mnie tak (2014): „Skąd w Piotrkowie? – śmiesznie – ojciec miał chałturę dot. urządzania lasu, był po leśnictwie na SGGW, i mama go tam odwiedziła, była po ogrodnictwie też na SGGW. Ojciec dostał przed wojną posadę adiunkta w Nadleśnictwie Lubochnia. Zamieszkali obok na Krzu w nowym budynku dla urzędników, mieliśmy połówkę drewnianego domu. To były lasy spalskie, pełne partyzantki, w tym mieszkający niedaleko trzej nastoletni bracia cioteczni... Ojciec zarządzał robotnikami leśnymi, więc moi cioteczni bracia też byli „robotnikami leśnymi”, tyle, że raczej nocą i z bronią...”

„Niedaleko mieszkała rodzina aptekarza z Łodzi, jego córki Basia i Ania Pogonowskie często nas odwiedzały. Basia mi się bardzo podobała, po wojnie dowiedziałem się, że jest poetką... Jakieś kilka lat temu słuchałem jej wspomnień w radiowej Dwójce, gdzie wspominając czasy wojny mówiła o bezpieczeństwie, jakie dawali jej robotnicy leśni... Basia była młodsza ode mnie o cztery lata, wyjechała do Tarnowa, gdzie wyszła za mąż za chemika rodem z Kruszynian, ale nie Tatara...”

„Rodzice pochodzili z Kujaw, dziadek od ojca był zawiadowcą stacji w Aleksandrowie Kujawskim, dziadek od matki miał mająteczek pod Włocławkiem, który sprzedał w czasach kryzysu i klepał biedę we Włocławku z siedmioma córkami.” Mimo skromnych możliwości finansowych Państwo Figlarowiczowie zadbali o wykształcenie swoich dzieci, Stefan pisał o tym tak: „Mam dwie siostry , jedna po chemii na PG, druga po matematyce w Toruniu i Wrocławiu.” Klimat rodzinnego domu musiał w znaczącym stopniu wpłynąć na późniejsze decyzje i wybory Stefana. On sam jednak o sobie i swych prywatnych sprawach niezbyt lubił opowiadać, jakby szkoda było Mu na to czasu, bo przecież tyle ciekawych i ważnych rzeczy działo się wokół.

W czasie studiów na Politechnice Gdańskiej Stefan rzucił się w nurt studenckiego ruchu kulturalnego - były to czasy odwilży politycznej i działało się wtedy, oj działało! Wszystko się jednak znacząco w Jego życiu odmieniło, kiedy trafił do „Kroniki Studenckiej” i został jej redaktorem naczelnym (1963 - 1966). To pod Jego batutą „Kronika” stała się prężną instytucją dokumentującą i komentującą życie Uczelni, stała się kuźnią dobrego dziennikarstwa i rzetelnej fotografii, gdzie nasze umysły się otwierały szeroko i gdzie zawsze kipiało od gorących dyskusji oraz nowych inicjatyw.

Każdy nowy materiał pojawiający się na redakcyjnym stole był obiektem zainteresowania wszystkich obecnych, zawsze też czekaliśmy na opinię Stefana. Do dziś dnia brzmią mi w uszach Jego charakterystyczne powiedzenia: „chi, chi, ale to jest fajne” albo :”kochani, na zdjęciu musi coś się dziać, a tu nie ma nic...”.

Zygmunt Durkiewicz, dziś architekt o znaczącym dorobku, a w tamtych czasach redaktor graficzny „Kroniki” i jej podpora, w liście wspomnieniowym (2015) napisał do mnie tak: „...Wszedłem do Kroniki (1965), Stefan przyjął mnie bardzo życzliwie i wbrew moim wcześniejszym przypuszczeniom jego popularnością powodowanych, swoją osobowością wcale nie przytłaczał, a raczej ośmielał i jakby całym sobą, nic nawet nie mówiąc, chciał powiedzieć „Zaprzyjaźnijmy się!” . Jego zawsze pogodne usposobienie i promieniujący zeń optymizm, skupiona uwaga i na rozmówcy, i na temacie rozmowy, jego trafne na ogół sugestie i inspirujące wypowiedzi, z cechującą go żarliwością, wносиły do każdego z nim spotkania twórczą aurę, a pracy pod jego pieczęcią – redakcyjnej w KS, przy organizacji wystaw i takich imprez, jak Studenckie Przetargi – nadawało jeszcze głębszy sens.” W innym miejscu Zygmunt wspominał, że „...bywałem w „Żaku” i czasem też w innych miejscach, na jakichś tam studenckich imprezach, i zawsze – ale to zawsze – w oddaleniu i z nieodłącznym aparatem fotograficznym w rękę oraz z tą wielką, przez ramię przewieszoną torbą, widywałem tam Stefana (...) i podziwiałem tego faceta za tę wszędobylskość, za to zaangażowanie i profesjonalizm, podziwiałem jego taktowną umiejętność znajdowania się na scenie zdarzeń i miałem takie odczucie, że impreza, na której się pojawiał, jakby zyskiwała, jakby nabierała rangi czegoś większego...”.

W 1966 roku zostałem nowym redaktorem naczelnym „Kroniki Studenckiej” , prowadziłem ją do marca 1968; w tym czasie moja współpraca ze Stefanem miała nieco inny charakter. Stefan już w 1964 roku wymyślił Gdańsko-Bydgoską Grupę Fotograficzną „HOMO”, która realizowała aspiracje artystyczne najlepszych fotografów „Kroniki”. Po dwóch latach przygotowań posypały się wystawy, a ich cykl zainaugurowała ekspozycja w bydgoskim Klubie M.P. i K. (luty 1966). Autorami prac byli: Nina Smolarz, Erazm W. Felcyn, Stefan Figlarowicz, Adam Kołodziej, Jerzy Narożny i Andrzej Widuchowski. W dwa miesiące później pokazaliśmy w Bydgoskiej Filharmonii następną ekspozycję, tym razem poświęconą tematowi muzycznym.

Był to bardzo twórczy okres działalności Grupy „HOMO”: w maju 1966 roku na budowie Gdańskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego w Gdańsku-Oliwie pojawiła się wystawa właśnie

pod tytułem „Na Budowie” (J.Długoński, E.W.Felcyn, S.Figlarowicz, A.Rojek, A.Widuchowski”), równolegle w Klubie Pracowników Politechniki Gdańskiej zaprezentowaliśmy (E.W.Felcyn, S.Figlarowicz, Wł. Martin, J.Narożny, A.Rojek) kolekcję „Ludzie Nauki”. O tych wystawach Stefan pisał tak: „Nasze zainteresowania twórcze skupiają się wokół człowieka i wszelkich spraw dotyczących jego istnienia.”, „Chodzi nam o wykorzystanie w fotografii jej największej zalety, jaką jest utrwalanie życia, tworzenie artystycznej kroniki naszych czasów”.

Niewątpliwie w tym właśnie okresie nastąpiła krystalizacja poglądów Stefana Figlarowicza na podstawową funkcję fotografii, którą postrzegał jako „artystyczną dokumentację”. Poglądowi temu był wierny przez całe życie, a jego najpełniejszą i najbardziej wyrazistą werbalizację znalazłem w wypowiedzi Stefana z okazji 30-lecia Związku Polskich Artystów Fotografików, którego był wówczas Prezesem. Cytuję za magazynem „FOTO” (Nr.2(26) z lutego 1977r.): „... **Dość często słyszy się opinie, iż artysta fotografik to przede wszystkim plastyk. Jestem innego zdania. Dla mnie artysta fotografik to literat, filozof, moralista, dziennikarz. Niezmiernie ważnym zagadnieniem jest społeczna rola artysty fotografa. Historia sztuki fotograficznej wskazuje, że fotografia zawsze, na każdym etapie jej rozwoju pozostawiała przyszłym pokoleniom wnikliwy obraz swojej epoki**”.

Postawa taka budziła w ówczesnym środowisku fotograficznym wiele kontrowersji, ale też zaowocowała wieloma cennymi realizacjami.

O eksponowanej w Pałacu Kultury i Nauki wystawie „Album Gdański” - której uczestnikami byli S.Figlarowicz, M.Jankowski, K.Lelewicz, T.Link, Z.Mirota, M.Murman, J.Rydzewski, N.Smolarz, J.Uklejewski, W.Węgrzyn i B.Zdanowska – niezwykle ceniony przeze mnie Bogdan Łopieński pisał tak (Prasa Polska 3(320), marzec 1975): „Fotograficy powinni zrozumieć, że ich jedyną szansą są zdjęcia, na których dzisiejszy świat zostanie nam przedstawiony lepiej i, przede wszystkim prawdziwiej, niż to miało miejsce na wielu wystawach pokazanych w 1974 roku Warszawie. Tylko jedna wystawa zaimponowała oryginalnym myśleniem obrazami fotograficznymi i układem całości. Był to „Album Gdański ...”.

Wystawa „Powrót Majora” (Gdańsk, 2011 – wspólnie z Niną Smolarz), zrealizowana przy współpracy z Muzeum II Wojny Światowej, imponowała nie tylko oryginalną koncepcją. Dobrze wyeksponowana rzetelna fotografia wsparta nienagannym opracowaniem tekstowym i wyjątkowo trafną oprawą plastyczną pozwoliła skonstruować ekspozycję mogącą stanowić – moim zdaniem - wzorzec dla działań o podobnym charakterze.

Ze względu na jakość przekazu merytorycznego ukazująca obraz Polski w rok po zwycięstwie Solidarności ekspozycja „Ulica.Reaktywacja” (Sopot 2014, wspólnie z W.Węgrzynem i A.Śliwką) zasługuje na szczególną pamięć. Kluczem do sukcesu w tym przypadku było kapitalne zestawienie fotografii ze słowem pisanym - cytowane myśli Alexisa de Tocqueville nadawały całości szczególną wymowę.

Słowo pisane odegrało inną, ale nie mniej istotną rolę w przypadku wystawy „U Maryny Bal 1968” (Gdańska Galeria Fotografii, 2008; Politechnika Gdańska, 2013). Jej zawartość Stefan Figlarowicz zdefiniował tak: „ROK 68 w obiektywie fotoreporterów „Kroniki Studenckiej” (Erazm W. Felcyn, Stefan Figlarowicz, Nina Smolarz), MARZEC 68 na Politechnice Gdańskiej (fotografie-relacje)”. Te relacje to zbiór tekstów ponad 30 autorów - jego wartość historyczną trudno przecenić.

Fotografia była pasją Stefana, Jego misją i religią. Dzięki Jego osobowości każdy temat, którego dotknął, stawał się niezwykły. Reprezentował nieprzeciętne bogactwo intelektualne samemu żyjąc w sposób bardzo ascetyczny. Był tytanem rzetelnej pracy o trudnym do ogarnięcia dorobku. I takim Go zapamiętajmy...

( grudzień 2015)